

Gazeta Gdańska.

„Gazeta Gdańska” wychodzi 3 razy tygodniowo, a mianowicie we wtorek, czwartek i sobotę z dodatkami „Gwiazdka Niedzielną”, „Rolnikiem i Przemysłowcem” i „Aniołem Stróżem”. — Przedpłata na pocztę wynosi 1 markę 25 fenigów czwórcrocznie. W Gdańsku, w ekspedycji i w agencjach, 1 markę, z odnośnieniem do domu 1,25 mk.

Prawdą a Bogiem!

Ogłoszenia przyjmuje się po 15 fen. płatnych w Gdańsku od 6-ciołomowego wiersza petytowego.

Agentura do przyjm. ogłoszeń w Poznaniu: Teodor Lange.

Adres: „Gazeta Gdańska”, Gdańsk (Danzig), Vorstädtischer Graben 49.

W piątek Serca Jezus, Marka i Marc.
W sobotę Gerwazego i Protazego.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś wschód słońca 3 39 zachód 8 23
Dziś wschód księżyca 4 37 zachód 10 8

**Uczmy dzieci nasze
czytać, pisać i modlić
się po polsku!**

Siódmy Zjazd Tow. Przemysłowych okręgów zachodnio-pruskich

odbędzie się w Chelmnie w niedzielę dnia 20 czerwca 1909 r. z następującym programem:

O godz. 8 Msza św. w kościele farym.

O godz. 10 zebranie prezesów okręgowych i delegatów Tow. Przemysłowych u p. Niemczyka.

O godz. 12 i pół wspólny obiad.

O godz. 2 wspólny wyjazd z muzyką do ogrodu p. Gogolewskiego.

O godz. 2 i pół zebranie członków Tow. Przemysłowych i zaproszonych gości, na którym wygłoszą odczyty: a) „Obrona naszego handlu i przemysłu” p. dr. Łaszewskiego z Grudziądza; b) „Polka wobec naszego handlu i przemysłu” p. dr. Karasiewicza z Tucholi.

O godz. 5 koncert i popis Kółek śpiewackich w ogrodzie pana Gogolewskiego.

Zaznaczamy, że zebranie o godz. 2 i pół nie jest publicznym i że na salę obrad wpuszczamy tylko członków Tow. Przemysłowych i zaproszonych gości, którzy okazują odpowiednią legitymację zaproszenia.

Na koncert i popis Kółek śpiewackich ma każda osoba — i dzieci — wstęp, i legitymacji i zaproszenia nikt nie potrzebuje.

Spodziewamy się, że wielkie zna-

czenie, jakie handel i przemysł wobec dzisiejszych stosunków powinny mieć w społeczeństwie naszym, spowoduje jak najliczniejszy zjazd.

Z polecenia Związku Tow. Przemysłowych: Dr. Karasiewicz.

Tow. Przemysłowe w Chelmnie:

A. Kwiatkowski, prezes.

Nowe podatki w parlamencie niemieckim. (Mowa o rozwiązaniu parlamentu).

Już w pół godziny przed rozpoczęciem posiedzenia środowego parlamentu gmach tegoż był jakby w oblężeniu. Przy wszystkich wejściach uwijały się gromady publiczności, bądź w celu uzyskania kart wstępu, które już po większej części były porozdawane, bądź to aby zobaczyć kanclerza Bülowa. Sala obrad przedstawiała około godz. 2 po poł. bardzo ożywiony obraz. Ławy posłów powoli się zapelniały przedstawicielami narodu, prowadzącymi ożywione rozmowy. Trybuny dziennikarzy, trybuna publiczności, loża poselska i dyplomatów szczerze były zapelnione, także w loży cesarskiej ukazały się mundury dworskie i nieco później przybył syn czwarty cesarza, książę August Wilhelm z małżonką i adiutantami. Punktualnie o godz. 2 1/4 wszedł do sali kanclerz Rzeszy, i wyjąwszy z swej teki plikę papierów, zajął swe zwykłe miejsce.

Marszałek hr. Stolberg zagaja posiedzenie, odczytuje kilka urzędowych komunikatów i otwiera obrady nad nowymi projektami podatkowymi rządów Rzeszy w pierwszym czytaniu, udzielając głosu kanclerzowi.

Książę Bülow energicznym ruchem się podnosi; nastaje ogólna cisza. Wszyscy, a najwięcej dziennikarze nadstawiają uszu, fotograf na trybunie kieruje swój aparat w miejsce kanclerza. Tenże z niezwykłą u niego w podobnych razach żywością rozpoczyna swą mowę. Pozostawiając uzasadnienie nowych projektów sekretarzowi skarbu, omawia ogólne położenie wewnątrzno-polityczne w Niemczech, jakie się wyłoniło z dotychczasowych obrad nad reformą finansów Rzeszy. Przedewszystkiem wypowiada swe zdanie o stosunku swoim i rządów związkowych do znaczniejszych partii politycznych, a mianowicie: centrum, liberałów i konserwatystów. Zręcznie i gładko udziela na wszystkie strony przytyki i komplementa, gdzie to uważa za potrzebne, nie szczędząc gorzkich pigulek z jednej strony i słodkich słówek z drugiej. Twierdzi, że nieprawdą jest, co gazety centrowe twierdziły, że rząd chce wykluczyć z swych kombinacji politycznych partię centrową, lecz że porówno z innymi została ona powiadomiona o zamiarach rządu, że i sekretarz skarbu wniosków centrowych w komisji nie odrzucił dla tego, że wychodziły z centrum, lecz wskutek wątpliwości co do ich słuszności. Kanclerz przeczy, jakoby kiedykolwiek przeszkadzał jakiejś partii w pracy. Owszem gotów jest przyjąć reformę od każdej partii, choćby nawet od socjalistów (Ogólna weselość!), gdyby tylko chcieli się stać państwową partią. Wszystkie te zaczepki i oszczerstwa nie zdołają go stracić z raz obranej drogi w polityce Rzeszy. Nawet okoliczność, że centrum zbojkotowało go pod względem towarzyskim, nie wytrąciło go z równowagi i tuszy sobie, że stosunki te się zmieniają

i że przeciwieństwa w zdaniach politycznych lub ekonomicznych lub społecznych spraw nie będą powodem do uznawania przeciwnika za głupca lub łajdaka. (Wesołość!) Co do reformy samej, pozostaje mówca przy tem, aby nie tylko podatki od artykułów spożywczych, obciążające biedniejsze warstwy ludności, zostały powiększone, lecz aby także z powodów sprawiedliwości społecznej obciążone zostały silniej warstwy posiadające. Aby to osiągnąć, nie ma według jego zdania stosowniejszego podatku jak podatek spadkowy, przy którym rządy związkowe stanowczo obstają.

Konserwatystów napomina dalej kanclerz, aby tak nie upierali się w opozycji przeciwko podatkowi spadkowemu. Przecież prędzej czy później podatek ten przyjdzie musi, a gdy będzie inny kanclerz, mniej życzliwy różniakom, podatek spadkowy może wypaść gorzej dla konserwatystów, aniżeli dziś.

Kanclerz nie może się też zgodzić na obciążenie podatkami poszczególnych gałęzi handlu i przemysłu, co byłoby niesłusznym z punktu widzenia słuszności społecznej.

Ściągając swe wywody w jedno, uważa mówca za obowiązek sprawiedliwości wyrównywej, za konieczność społeczno polityczną, aby wielka część nowych podatków, które cała ludność ponieść musi, przypadała na posiadanie. Nie można ciężaru 500 milionów wkładać tylko na barki słabszych i średnich warstw ludności. Dla tego obstaje przy podatku spadkowym i sprzeciwia się obciążeniu dochodu lub majątku.

W końcu mówi o sporze w gazetach w sprawie pytania, czy pozostanie

Tajemnice dworu sultanańskiego.

Powieść.

(Ciąg dalszy.)

— Daj pokój żebracze, szyldwachu! — rozkazał grzmiącym prawdziwie głosem Hassan, który zelektryzował szyldwach tak, że sprezentowawszy broń usunął się na stronę; następnie Hassan otworzył bramę i kazał wejść ciągle się do ziemi kłaniającej starej do parku, żeby jej wręczyć sztukę złota. Stara chytra Kadisza poznała teraz księcia i jego adiutanta i padła przed nim na piasek, głośno wykrzykując pochwały.

— Łaską twoją uratowałeś biedną kabalarkę! Nie wzbranasz się jej do pomocy — wołała, zwracając się już to do księcia, już do Hassana, który jej teraz rzucił sztukę złota, którą stara Kadisza z głośniejszymi jeszcze dziękami podniosła i serdecznie do wyschniętych ust cisnęła. — Allah, twoja dobroć jest nieskończona skoro pozwoliłeś mi zobaczyć przed końcem mego życia pięknego jaśnie oświeconego księcia i najzaciejszego jego gubernera! — zawołała głośno — jakże powinienam chwalić dzień, który mi to szczęście sprowadził! Widziałam, cię piękny książę, teraz moje najwyższe życzenie spełnione! Jednak posuń dalej jeszcze swoją nieskończoną dobroć i łaskę, ty, jaśniejąca

gwiazdo Wschodu, pozwól starej Kadiszy, żeby ci okazała swą wdzięczność! Podaj jej lewą rękę, wielki książę, a stara Kadisza, do której wielki i mały, ubogi i bogaty przychodzi kazać sobie sny tłumaczyć, przepowie ci twoją przyszłość! Łaską twoją jest tak wielka, że przychylił się do prośby kabalarki z Galata!

Książę Jussuff zdawał się żadnej nie mieć ochoty dowiedzenia się o swej przyszłości, kiedy jednak stara Kadisza ciągle o łaskę tę błagała, Jussuff rzucił pytające spojrzenie na Hassana.

— Jeżeli rozkażesz, mój książę, to ja podam kabalarkę moją rękę — rzekł tenże — dowiesz się co mnie przepowie.

— Zrób tak, jeżeli ci się podoba!

— Wszystko ci przepowiem, co tylko dotyczy twej przyszłości, przeznaczone panie i wspomnisz sobie kiedyś słowa starej Kadiszy, które wierzą mi sprawdzają się! — mówiła kabalarka, podczas gdy szybko się ściemniało i tajemniczy zmrok pokrył wszystko.

Tak sama kabalarka, jak i jej słowa sprawiły złowrogie wrażenie i już chciał Hassan odejść z księciem dalej, nie czekając na przepowiednię, kiedy zauważył, że Jussuff, który jeszcze nigdy nie widział i nie słyszał wróżki, teraz zdawał się być zaniepokojonym. Hassan zdecydował się teraz krótko, spełnić życzenie księcia, jakkolwiek zdawało się, jakby go coś odpychało

i jakby doradzał mu wewnętrzny głos, by nie słuchał wróżki.

— Mów więc, — rzekł pogardliwym tonem, chcąc widocznie przytłumić ten głos — mów więc swoją wróżbę!

— Sądziś więc, zacny panie, że słowa starej Kadiszy się nie sprawdzają — zawołała teraz kabalarka z Galata — myślisz, że ja mówię słowa bez znaczenia i podstawy... stara Kadisza czyta los twój jak najdokładniej z linii twej ręki i co ona mówi, musi się sprawdzić, gdybyś nawet uniknął go usiłowań! Nawet wielki i potężny basza z Bagdadu, który raz mnie spotkał na drodze i potem mi podał swą rękę, żartował sobie ze mnie, kiedy mu powiedziałam, że umrze przez swego syna! W kilka dni później urodził się baszy syn, którego, pamiętając na moją przepowiednię, wysłał zaraz do odległego miasta... W dwa lub trzy dni potem przejeżdżał basza przez owe miasto i chciał odwiedzić swego małego syna. Wpadało mu przebyć most nad strumieniem, by się dostać do mieszkania chłopca i kiedy na takowym wyszła naprzeciw niemu niańka z dzieckiem, z obu stron rzucił się lud na most, by baszę zobaczyć i powitać! W tem most załamał się i do utopionych należał także basza i jego syn!

— Rzecz szczególna — szeptał książę Jussuff.

— Wszystko się sprawdza, co przepowie stara Kadisza — ciągnęła dalej

kabalarka — podaj mi twą lewą rękę, przeznaczy opiekunie najdosłowniejszego księcia, chcę tylko rzucić okiem na kierunek linii, w których wszystko stoi napisane!

Hassan podał starej lewą swą rękę. Zaledwie spojrzała na dolną stronę takowej, kiedy krzyknęła zaraz przerażona i wyciągnęła ku niebu opalone wychudłe ręce.

— Allah! Hu! — zawołała kilka razy — krew, nie tylko krew! Usta moje wachają się powiedzieć ci o twym losie, szlachetny beju; lękam się twego gniewu!

— Czy sądziś, że słowa twoje napelniają mnie obawą? — rzekł Hassan w tonie pogardy, mogąc wszystko słyszeć, więc mów, kobieto.

— Strach i zgroza! — wołała kabalarka — takich znaków i linii nie widziałam jeszcze nigdy... jeszcze nigdy, a widziałam już miliony rąk! O panie, panie, strzeż się letnich dni roku, w którym jaśnie oświeconego księcia widzisz tutaj w niebezpieczeństwie! Strzeż się obcego konaku! Krew, krew, i jeszcze krew, którą przelejesz, przylega do twoich rąk! Zemsta i nienawiść popchną cię do strasznego czynu, o którym wszystkie miasta i wszystkie ludy opowiadać sobie będą! Okropny i straszny jest ten czyn, który nigdy się jeszcze nie zdarzył.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

w urzędzie, czy go złożyć, oświadcza, że pozostanie na swym stanowisku, dopóki posiada zaufanie cesarza, dopóki uważać będzie, że według swego politycznego przekonania może pracować skutecznie i pogodzić z nim kierunek spraw publicznych. Gdyby jednak się przekonał, że osoba jego jest przeszkodą dobrego skutku całej sprawy, i że inny szybciej by doszedł do celu, lub gdyby stosunki rozwinęły się w kierunku, którego on pochwalić nie chce i nie może, wtenczas znajdzie drogi, aby cesarza przekonać o potrzebie swego ustąpienia. Życzeniem jego będzie wówczas, aby następca miał szczęśliwszą rękę.

Mowa kanclerza, przerywana często głośnymi wybuchami śmiechu partii liberalnych, nie wywarła znaczącego wrażenia, co się też uwidatniło w bardzo słabym „brawo“, które się, gdy skończył, odezwało z ław wolnokonserwatystów i kilku innych.

I rozpoczął się rozgwar w izbie, posłowie opuszczają miejsca, żywo wymieniają dosyć głośno swe zdanie o najnowszej mowie kanclerza, zbierają się w grupy, powoli opuszczają salę. Marszałek kilkakrotnie prosi o spokój, prosząc o uwagę dla sekretarza skarbu, Sydowa, który uzasadnia słuszność nowych projektów podatkowych, podanych w wczorajszym naszym sprawozdaniu. Izba w końcu spokojniejsza, bo połowa posłów rozeszła się do restauracji, aby tam słowa kanclerza poddać wszechstronnej krytyce. Pan Sydow stara się wykazać konieczną potrzebę zgody na nowy projekt rządowy, który po odrzuceniu przez komisję szeregu podatków opracowany został na podstawie obrad komisyjnych. Położenie jest takie, że dochód z uchwalonych podatków od artykułów spożywczych, na które rząd zgodzić się może, wynosi około 360 milionów marek. Resztę 140 milionów mają przyniesić nowe projekty rządowe, obciążające przeważnie właścicieli. Rząd sprzeciwia się nowym ciężarom na handel i przemysł. Jeżeli dotąd rolnictwo doznawało znacznych ulg, to teraz kolej przypada na przemysł i handel. Rząd stanowczo odrzuca uchwalone w komisji podatki od obrotu młynów i od wywozu węgla i spodziewa się, że parlament na nowo projektowane podatki w końcu się zgodzi. Mówca objaśnia poszczególne te projekty i wyraża przekonanie, że przez ich przyjęcie sprawa reformy finansów szczęśliwie zostanie załatwiona.

Przemawiał potem jeszcze przeszło godzinę liberal Bassermann, omawiając stanowisko swej partii w dotychczasowych obradach wśród natężonej uwagi znowu licznie zebranej izby. Zaznaczył, że partya jego nie usuwa się od współpracy przy reformie finansów, którą uważa za niezbędnie konieczną, krytykuje poszczególne projekty rządowe i porusza pod koniec konieczność rozwiązania parlamentu, bez względu na możliwy przyrost socjalistów, gdyby sprawa reformy musiała się rozbić. Rząd powinien być stałym i nie ustępować, a w danym razie nie cofnąć się przed ostatecznością.

O godz. 3/6 odroczono obrady do czwartku.

Gazety niemieckie piszą, że z mowy księcia Bülowa jedno wynika. Oto to, że gdyby parlament nie przystał na podatek od pozostałości spadkowej, wówczas postara się o złożenie urzędu kanclerskiego. O rozwiązaniu parlamentu kanclerz widocznie nie myśli, za to można z mowy jego nabrać przekonania, że rząd przyjmie podatki, z jakkolwiek przyjdą, czy od konserwatystów, czy centrowców, czy polaków, choćby nawet socjalistów. Blok uważać należy za rozbitą, bo gdyby go kanclerz chciał być jeszcze zlepić, nie byłby masłół partii centrowej. Tem przymiślaniem się do partii centrowej udowodnił, że mu teraz będzie miła. Tem samem można uważać blok za rozbitą nazawsze.

Nowe projekty podatkowe.

Parlament podjął obrady, więc rząd, nie chcąc się zgodzić na niektóre projekty komisji reformy finansowej, przygotował dla niego bukiet nowych projektów podatkowych. Zebrana rada związkowa państw niemieckich nowe

projekty uchwalili, a szef rządu książe Bülow wystąpił jako orędownik rzeczy, na których w gruncie niewiele sięzna. Czy jego pomocnik i doradca od finansów rzeszy sekretarz stanu Sydow będzie miał więcej szczęścia z nowymi projektami, mającymi zastąpić jego dawniejsze projekty jak podatek od światła i siły elektrycznej i od anonsów, wnet się pokaże, bo rząd całą siłą będzie parł, żeby „reforma“ finansowa najpóźniej do 5 lipca została ukończona.

Wbrew stanowczej postawie konserwatystów rząd obstaje przy podatku spadkowym, złagodził go tylko nieco w myśl życzeń, jakie wyrażono w prasie i na zebraniach, a mianowicie wdowa nie będzie potrzebowała płacić podatku spadkowego od ruchomości, o ile one nie są ulokowane w kapitałach lub papierach wartościowych, dalej nie będzie pobierany podatek spadkowy od wdowy, która razem z mężem pracowała i pomagała mu zdobyć to, co po sobie pozostawił. Wreszcie nie będzie pobierany podatek spadkowy od wdów, których mężowie padli na wojnie. Nowy projekt zawiera nadto te wszystkie ulgi dla majątków ziemskich, które zawierał projekt pierwotny.

Rząd liczy, że z podatku tego osiągnie rocznie 55 mil.

Bardzo niesprawiedliwym nazwać trzeba uchwalony wczoraj przez radę związkową projekt opodatkowania polis zabezpieczenia od ognia. Jest to podatek skierowany przeciw gospodarności i zabiegliwości ludzi. Każdy, kto swój dobytek zabezpiecza od ognia, czyni już wielką ofiarę, bo często całe życie płaci wysokie polisy i nie za to nie otrzyma. Ale ma przynajmniej tę pewność, że w razie ognia nie straci swego dobytku.

Państwo i gminy także są bardzo interesowane w tem, żeby każdy swój dobytek zabezpieczył, bo w przeciwnym razie ludzie, którzy dobytka swego nie zabezpieczyli, a w razie ognia wszystko stracili, stają się ciężarem gminy i państwa. Gminy muszą je utrzymywać, a państwo traci pobierany dawniej podatek. Zamiast więc dążyć do tego, żeby każdy był zmuszony swój dobytek od ognia zabezpieczyć, rząd w swoim nowym projekcie odstępca ludzi od zabezpieczenia. Nawet sam się w swym projekcie liczy z tem, że skutkiem projektowanego podatku liczba zabezpieczonych się zmniejszy. Obecnie suma zabezpieczeń od ognia wynosi w Niemczech 150 miliardów rocznie. Rząd sam przypuszcza, że suma ta skutkiem tego podatku zmniejszy się o 30 miliardów, bo dochód z podatku obliczył tylko od 120 miliardów zabezpieczeń. Podatku dla siebie wyliczył z podatku od polis zabezpieczenia od ognia 35 milionów. Wszystkie polisy ponad 5000 marek mają zostać obciążone podatkiem dla rzeszy, wynoszącym ówierz procent od 1000 mk.

Trzeci projekt żąda podwyższenia stempla od efektów. W przyszłości ma rząd pobierać od krajowych papierów wartościowych 2 i pół procent (dotąd 2 proc.), od zagranicznych 6 (2 i pół proc.), od kuksów (akcyi kopalnianych) 3 mk. (dotąd 1,50 mk.), od wpłat na nie 2 i pół (1) proc. itd. Rząd oblicza, że ten nowy podatek przyniesie mu około 10 mil. rocznie.

Trzy wyżej wymienione podatki przyniosą według obliczenia rządu razem około 100 milionów. Projektowany przez obecną większość komisji finansowej podatek obrotowy od młynów i cło od wywozu węgla rada związkowa odrzuciła. Natomiast proponuje zaprowadzić podatek stępowy od sprzedaży gruntów w wysokości pół proc., który ma przynieść 20 mil., dalej podwyższyć stempel od weksli i zaprowadzić stempel od czeków, co również ma przynieść 20 milionów.

Stempel wekslowy ma zostać podwyższony tylko u weksli przeszło 3 miesięcznych i to w pierwszym roku o 1 procent, a w każdym dalszym półroczu w wysokości dotychczasowego stempla.

Oto bukiet nowych podatków, złożony dziś na stole parlamentu jako nowy podarek dla ludności i tak już przeciążonej podatkami.

Żąda się od niej ogółem nowych podatków w ogromnej sumie pół miliarda, aby opędzić rosnące ciągle wydatki na armię i flotę, lecz o tem, żeby poczynić jakie oszczędności w administracji państwowej, nie ma wcale mowy. Oszczę-

dnosze zaleca się tylko obywatelom, aby mogli płacić ciągle nowe podatki na zaspokojenie molocha militarysty.

I to się nazywa potem „reforma“ finansów rzeszy.

Zniżenie podatku dochodowego. Sejm pruski uchwalił w ostatnim czasie dodatek do prawa dochodowego. Według tej zmiany ci, co płacą 12 mk. podatku dochodowego będą musieli dopłacać do tego 5 proc. to jest 60 fen. więcej; im wyższy kto płaci podatek, tem wyższa będzie dopłata do niego.

Z drugiej strony zaprowadzono ulgę dla tych, co mają dzieci, lub utrzymują w swojej rodzinie ojca lub matkę; na taką osobę nie będzie się jak dotąd potrącało 50 marek lecz więcej.

Kto ma dwoje dzieci, lub utrzymuje dwie osoby niezdolne do pracy, będzie odciążony o jeden stopień, kto ma troje lub czworo dzieci uzyska zniżenie o dwa stopnie itd., za każde dalsze dwoje dzieci nastąpi dalsze zniżenie o jeden stopień.

Ponieważ to prawo dopiero teraz zostało uchwalone, przeto każdy ojciec który na mocy tego prawa dostąpi może ulgi w podatkach, może założyć w przeciągu czterech tygodni po ogłoszeniu prawa reklamacyę do komisji podatkowej, bez względu na to, czy już raz w bieżącym roku założył reklamacyę, czy też nie założył dla tego, że na mocy dawnego prawa nie byłaby reklamacya miała skutku.

Kto podług powyższego prawa 6 mk. dochodowego podatku ma do płacenia, a posiada dwoje dzieci, ten musi być od płacenia państwowego podatku zupełnie uwolniony.

Aby to lepiej uwidatnić postawimy następującą tabelę: Podatek spuszcza się przy dochodzie:

	niższym	wyższym
	niż 1800 mk.	
gdy jest 2 dzieci o	150 m.	300 m.
gdy jest 3 lub 4 dzieci o	300 „	600 „
gdy jest 5 lub 6 dzieci o	450 „	900 „
Te 50 mk. które podług starego prawa za każde dziecko lub inną osobę wolno było odciągnąć, już teraz odciągnąć nie wolno.		

Sprawy polskie.

* Rydzyna w rękach Pruskiego. Antoni książę Sułkowski, ostatni ordynat na Rydzynie, zmarł w poniedziałek w Monachium. Z jego śmiercią przepało dla nas 34 tysiące mórg ziemi na zawsze.

Przegląd polityczny.

— Następstwa trzęsienia ziemi we Francji. Były one daleko straszliwsze, aniżeli na razie przypuszczano. Wioska Rognes, leżąca u podnóża gór, leży w gruzach. Ludność utraciła albo życie, albo zasypaną została gruzami, z pod których wciąż jeszcze żywe osoby wydobywają. W miejscowości St. Caudat zginęło 30 osób, a nie 10, jak pierwotnie gloszono. W miasteczku Lambese, liczącem 2600 mieszkańców, zniszczoną została trzecia część budyn.

— Turcja się cywilizuje w znaczeniu europejskim. Parlament turecki przyjął bowiem na sobotniem swem posiedzeniu większością głosów uchwałę, domagającą się zaprowadzenia kalendarza europejskiego. Turecki kalendarz datuje bowiem swe lata nie od narodzenia Chrystusa Pana, jeno od ucieczki tureckiego proroka Mahometa do Medyny w roku 622. Po tej uchwale wywołali jednakowoż przeciwnicy takowej wrzawę tak ogłuszającą, że trzeba było parlament zamknąć. Przeciwnikami europejskiego kalendarza są przede wszystkim duchowni mahometańscy, którym się wydaje, że przez taką nowość straci wiara ojców ogromnie na znaczeniu.

Wiadomości kościelne.

— Chełmińska dycecyja. Ks. Feliks Grzeszkiewicz, wikary w Czersku, mianowany został wikarym tuskim w Pelplinie.

— Warmia. Z powodu konsekracji najprzew. ks. b. warmińskiego, jaka się w niedzielę, dnia 20 czerwca we Fromborku odbędzie, nakazał administrator dycecyi ks. dr. Dietrich, aby dnia tego odprawiła się uroczysta suma z wystawieniem Najśw. Sakramentu i odśpiewaniem hymnu „Veni Creator“

na uproszenie błogostawienia Bożego dla nowowyświęconego biskupa. Wiernym zwrócona ma być z ambon uwaga na tę uroczystość.

— Austria. Po dwuletniej przerwie z powodu niedomagania na zdrowiu brał znów cesarz Franciszek Józef udział w kilkunastogodzinnej procesji Bożego Ciała. Szedł pieszko w gołej głowie z świetnym orszakiem.

— Rzym. O. Fonck, Jezuita, mianowany został rektorem nowo powstałej mającej instytut biblijny dla badania i objaśnienia Pisma św. Tenże jest rodem z Nadrenii a liczy 44 lat życia. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1889, a do zakonu Jezuitów wstąpił w r. 1892. Po dłuższych studiach filozoficznych, teologicznych i wschodnich języków był profesorem na wydziale teologicznym w Innsbruku, w Tyrolu, a w końcu kierował wyższym kursem dla studiów biblijnych w papieskim uniwersytecie gregoryańskim w Rzymie.

— Przyszły konsystorz papieski nie odbędzie się zapewne przed wakacjami jesieniami. Jako kandydatów do godności kardynalskiej wymieniają: ks. Bisleti'ego, majordomusa Jego Świątobliwości, oraz ks. Giustini'ego, sekretarza kongregacyi rytów (obrazków), dalej nuncjusza wiedeńskiego, ks. Granito di Belmonte, i delegata apostolskiego dla Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki, ks. Falconio, który ma z tego stanowiska wkrótce zostać odwołany. Oprócz tego spodziewają się, iż godność kardynalską otrzyma arcybiskup bolonjski (we Włoszech), ks. della Chiese oraz jeden lub dwóch biskupów francuskich i po dwóch z Hiszpanii i Ameryki.

— Najbliższy konsystorz papieski w Rzymie odbędzie się dopiero w jesieni. Jako przyszłych kardynałów wymieniają ks. Bisleti, majordomusa papieskiego, ks. Giustini, sekretarza kongregacyi dla spraw rytualnych; także ma być mianowany delegat papieski we Wiedniu ks. biskup di Belmonte i apostolski delegat dla stanów Zjednoczonych ks. Falconio, oprócz tego ma zostać kardynałem arcybiskup z Bolonii, ks. Chiese oraz dwóch francuskich, dwóch amerykańskich i dwóch hiszpańskich biskupów.

— Generalna kapituła zakonu Franciszkanów odbyła się tu świeżo. Przewodniczył generał O. Schuler. Zarazem obchodzono 7-letnią rocznicę założenia zakonu. Generalnym defnitem 7 obwodu wybrany został O. Bernard Klumpner, konsultor kongregacyi soborów i rektor kolegium św. Antoniego w Rzymie. Ów obwód obejmuje Saksonię, Turynię, Prusy, Holandję, i Belgię a liczy 129 klasztorów z 2553 zakonnikami. Austro-Węgry mają 442 kl. i 3250 zak., Francya i Wielka Brytania 63 kl. i 975 zak., Hiszpania i Portugalia 87 kl. i 975 zak., Południowa Ameryka 97 kl. i 2034 zak., Ameryka środkowa i Północna 167 kl. i 1198 zakonników.

— Szkocya. (Wzrost katolicyzmu w Szkocyi). W r. 1800 w Szkocyi było 2 biskupów, 40 księży, 12 kościołów i 30,000 katolików. W roku 1829, po pamiętnej w tym r. emancypacyi religijnej w Anglii, było 4 biskupów, 50 księży, 31 kościołów, 20 szkół katolickich i 70,000 wiernych. W roku 1879 Szkocya posiadała 1 arcybiskupa, 2 biskupów, 227 księży, 232 kościoły, 150 szkół katolickich i 70,000 wiernych. Dziesięć lat temu, w roku 1899 miała 2 arcybiskupów, 4 biskupów, 452 księży, 358 kościołów, 247 szkół katolickich i 413,000 wiernych. Obecnie liczy Szkocya 2 arcybiskupów, 4 biskupów 555 księży, 394 kościoły, 262 szkoły katolickie i 518,629 wiernych. W Glasgowie był w r. 1800 jeden kościół katolicki obecnie jest ich 25; w r. 1819 liczono tam 8,245 katolików, dziś mieszka ich w Glasgowie 380,000. W Edynburgu, stolicy Szkocyi, w r. 1800 było 2 kościoły, dziś jest 9. W Dundee w r. 1800 nie było żadnej świątyni katolickiej, dziś jest 5.

Nowiny z naszych i dalszych stron.

Gdańsk, dnia 17. czerwca 1909.

— Stan wody w Wiśle wynosił dnia 17. b. m. pod Toruniem + 1,24, pod Fordonem + 1,22, pod Chełmem + 1,20, pod Grudziądem + 1,42, pod Kurzebrak + 1,72, pod Malborkiem + 1,24, pod Tezewem + 1,76, pod Schiewenhorst + 2,50.

Redaktor odpowiedzialny W. Grims-
mann w Gdańsku. Drukiem i nakładem
Gazety Gdańskiej" G. m. b. H.

Dom towarowy Julius Heimnan, Oliwa ulica Kieleńska 30.

Oktawa Bożego Ciała.

Niegdyś w Leodyum belgijskiem pędziła żywot świętobliwy zakonnicą, imieniem Juliana. Miała ona osobliwe nabożeństwo do Chrystusa Pana, utajonego w Najświętszym Sakramencie, a modląc się, często wpadała w zachwycenie i wtedy widywała księżyc w pełni, ale jakoby wyszczerbiony i przyćmiony. Nie umiała sobie wytłumaczyć, co by to znaczyć miało, aż raz pewnego otrzymała objawienie, że księżyc jest symbolem Kościoła, częściowe zaś jego zaćmienie oznacza, że Kościołowi brakuje uroczystości na cześć Przenajświętszego Sakramentu. Zwierzyła się z tem biskupowi leodyjskiemu, który też ustanowił procesyę na dzień Bożego Ciała, a Papież Urban IV rozszerzył tę uroczystość na cały świat katolicki w 1264 roku.

Uroczystość rzeczona była i jest u nas obchodzona solennie. Za czasów Rzeczypospolitej, w stolicy król jejomość, w miastach prowincjonalnych dygnitarze z okolicy, po wsiach kolatorowie asystowali celebransowi, otoczeni niezliczonymi tłumami ludu, wojskiem, cechami i młodzieżą szkolną. Pieniom kapłanów towarzyszyły dźwięki kapeli, głosy wiernych, warczenie bębnow, strzały z dział i moździerzy. Istnieje przesąd, że kto nie uczestniczy przynajmniej w pierwszej i ostatniej procesyi, ten w ciągu roku umrze. Lud wiejski przynosi w dzień Bożego Ciała do kościołów wianki z rozchodniku, bobowniku, kopytniku, macierzanki i niezapominajek. Wianki te poświęcone i o monstrancję potarte, zabezpieczają od chorób.

W Warszawie za Augusta III, starożyszenia kupieckie z cechami i chorągiewami, to w cudzoziemskim, to w polskim stroju, jaki oddziałowi któremu był właściwy, asystowali tej uroczystości. Dowódcy pierwszych mieli szpontony, szarfy, kapelusze strusimi piórami obłożone; polacy buławy i kołpaki sobole. Każda kompania po trzykroć dawała ognia, a za każdym razem chorągwie salutowały. Niemcy celowali zręcznym wywijaniem chorągiewami, Polacy zaś regularnem strzelaniem.

Za tegoż króla, procesya do zamku ciągnęła z kolegiaty i od Misyonarzy. Dokument z roku 1736 tak opisuje ołtarz zamkowy: Na środku dziedzińca, przed pałacem, cztery kolumny wspierały baldachim, przyozdobiony bogato; ten był aksamitny, karmazynowy, galonem i frendzlą złotą obity, u wierzchołka którego złożona była na poduszce karmazynowej aksamitna korona. Boki okryto szpalerami wojska Rzeczypospolitej; postument, na którym ołtarz bogaty, z piękną nader wystawioną symetrią, suknem karmazynowem obity, do którego gradusy zielonem suknem usłane, dwa wierzchnie czerwonym ukomodowane, piękną czyniły proporcję. Około ołtarza festony w wazach były lokowane. Kamienie wszystkie przyozdobiono pięknymi obiciami, ulice umajono, tatarskiem zielem narzucono. Regimenty dwa, królewicza Ksawerego i gwardyi koronnej, dwiema liniami po mieście całem rozstawiono. Królestwo oboje procesyi asystowali, wojsko z ręcznej strzelby ogniem bieżącym, artylerya zaś hukiem z armat kilkakrotny dała aplauz. Przez całą aktawę Najjaśniejsza Królowa, u Reformatorów na rannem i wieczornem bywała nabożeństwie.

Za Stanisława Augusta, zabroniono strzelania, ponieważ trwożyło ono panie, lecz uroczystość odbywała się nie mniej wspaniale. Król bywał na nabożeństwie u Misyonarzy. Ołtarze kolegiackie budowano w czwartek, przy bramie zamkowej i w rynku Starego Miasta; misyonarskie zaś w niedzielę, przy pałacach Małachowskiego, marszałka sejmowego, ks. podkomorzego Garbrzyńskiego, Tyszkiewicza i przy gmachu kadetów. Majestatyczny był widok procesyi. Prymasa, albo innego biskupa, niosącego Sanctissimum, wspierali marszałkowie sejmu albo inne dostojne osoby. Król jejomość, otoczony urzędnikami dworu, ministrami i najznakomitszymi z obywateli Rzeczypospolitej plei obojga, siedł pod małym, okrągłym baldachimem. Świetny orszak otaczał

także duchowieństwo wyższe, a od natłoku bronił czworogran gwardyi konnej, w białych mundurach, ze złotymi słońcami na piersiach.

Procesye w Krakowie, chociaż unikają z rytuałów katolickich, jednakże odróżniają się cechami pewnej odrębności. Ongi — powiada historyk Łepkowski — więcej było w nich stołeckiej świeckości, kiedy dwór otaczał króla, postępującego za Najświętszym Sakramentem, a bicie z dział i broni ręcznej oraz wystąpienie wojska, czyniły procesyę katedralną pochodem, przypominającym wyprawę krzyżową. Nawet dotychczas, mimo że Kościół już od 1597 roku, jak o tem świadczy „Ordynacya Jasnego księcia kardynała Radziwiłła”, powściągnął skwapliwość zawodu wojennego w czasie tych procesyi, a bicie w bębny i huk kotłów wielokrotnie przez biskupów zakazywane były, przecież mało co się zmieniło w zwyczajach związanych z uroczystością Bożego Ciała.

Bo doprawdy niewiele oglądać można w Europie świetniejszych i piękniejszych procesyi nad ów pochód tryumfalny, gdy biskup zstępuje z Przenajświętszym Sakramentem z Wawelu, błogosławiąc prastaremu grodowi.

Niema stopy ziemi w Krakowie — pisze autor „Przeglądu tradycji krakowskich” — po którejby błogosławiący Najświętszy Sakrament w czasie Bożego Ciała nie przeszedł. Każda z procesyi ma inny charakter, bo jej towarzyszą mieszkańcy różnych dzielnic i wsi, należących do parafii, z której wychodzi. Procesya naprzykład, kanoników Laterańskich z kościoła Bożego Ciała na Kazimierz posuwa się tylko po obszernym cmentarzu, nie mogąc się rozszerzyć z powodu zamieszkałej tam ludności żydowskiej. Ma pozór rycerski — bo oto kroczą rzeźnicy, ze swoimi ogromnymi mieczami, które otrzymali za uczestnictwo w obronie Krakowa przed szwedem. Jak ów sztandar rzeźniczy eskortują dziś panowie cechowi z mieczami, przystrojonymi w kwiaty, tak dawniej każdy cech, który ongi miał sobie poręczoną obronę jednej części warowni miejskiej, strojno przy swoim proporcem na procesyach stawał.

Legenda o dobrej królowej.

Była sobie królowa jedna cudnego lica a złotego serca.

I szeroko po kraju słynęła z dobroci owa biednych opiekunka. To też bez miary kochał ją naród cały, kochany przez nią nawzajem.

Aliści nie było szczęśliwe życie uwielbianej królowej. Mąż jej bowiem był nad wyraz srogi. Nie dość, że dla niej zimny, surowy, bywał częściej przykrym, niż znośnym, mimo uległości cichej, zgodnej pani, ale też na każdym kroku dokuczał jej niesłusznymi podejrzeniami.

Wszystko to atoli znosiła królowa bez słów skargi, wyrzutu; nawet nie pamiętała tego swemu mężowi i panu, wszelkie z serca przebacząc mu winy.

Natomiast bolała ją niewymownie krzywdy, wyrządzane przez niego ludzom ubogim. Trzeba bowiem wiedzieć, iż król był rycerzem; w boju krwawym jedynie rozmiłowany, znał jeno druhów po mieczu i o wojowników też swoich dbał wielce, gardząc ludem roboczym, który bez zbroi plawił się w pocie własnym przy ciężkiej na chleb pracy.

A po kraju jego snuła się wieczne nędza, świecąc łachmanem zebraczym; po chatach chodził ziąb, u progu stało widmo głodu.

Król nikomu z biednych nie pomógł nigdy, ale ich jeszcze karami smagał bez litości, wygnawszy od tronu swego sprawiedliwość. Natomiast resztkę ich mienia mizernego rujnował do szczytu przez ciągłe wojny i wieczne z sąsiadami spory, ci zaś często napadali na jego włości z zemsty, jednakowoż nigdy nic złego nie wyrządziwszy władzy, pustoszyli niemłosiernie zagony jego ludu.

Na nic się zdały prośby, zaklęcia królowej, stojącej w obronie biedaków; zgromiona ostro, nic nie wyblagała u męża.

Wtedy obchodziła w pokorze, cicho,

świadczyć dobrze tym, którym mąż jej samo złe czynił. I gdzie z jego przyczyny iza trysnęła z oczu, tam dobra królowa otarła ją zaraz, wynagradzając każdą krzywdę w trójnasób.

Na dworze bowiem królewskim nie brakło niczego.

I owszem, wszystkiego było w bród, tak, że choćby z tych skarbów i śpichrzów bogatych i pełnych czerpała królowa bez miary na użytek ubogich, nie byłoby śladu ubytku.

Tembardziej tedy, nawet bez wiedzy króla, brała ona codziennie wszystko z pałacowych spiżarni i sama wynosiła bez niczyjej pomocy między biednych, głodnych, zziębniętych.

Królowi nie podobały się samotne przechadzki królowej. Gniewał się za to na nią często, tembardziej, że nie mógł pojąć ich celu, królowa nie wyjawiała zaś mu tego wcale, gdyż jeszcze większy gniew jego ściągnęłaby na siebie tem wyznaniem.

Więc król sam zaczął ją śledzić.

Raz wyszedł za nią z pałacu, gdy wynosiła z domu jakiś tłómaczek. Niepostrzeżony siedł długo, długo. Wreszcie przystanął i ukrył się, gdy za miastem daleko zatrzymała się ona wśród pola, rojącego się od prawdziwych nędzarzy. Czyżby jej tutaj oczekiwali ci ludzie — pomyślał król sobie, w tejże chwili jednak królowa obejrzała się na wsze strony, więc musiał ukryć się w ten sposób, że sam nie widzieć nie mógł.

Tymczasem królowa usiadła między najbiedniejszymi, rozwiązała tłómaczek i wydając bochenki chleba jedne po drugich, rozdawała je między wszystkich głodnych. W każdym bochenku był talar złoty, a lubo zawiniątko było małeńkie, królowa raz po raz sięgała ręką i ciągle chleb wyjmowała, jak gdyby nie miało być końca bochenkom. Lud całował ze czcią kraj jej sukni za dobrodziejstwo wielkie.

Nagle król się zjawił.

Wpadł między nędzarzy gniewny. Już mu się zdawało, że ujrzał pośrodku swą żonę i w tę stronę skierował kroki.

Aliści w tem miejscu, gdzie siedziała królowa, chwiał się tylko duży krzak białej róży półnej, a naokół na ziemi i w dloniach biedaków, wszędzie w miejscach bochenków chleba z talarami, bieliły się tylko róże, same róże...

Postał król chwilę oniemiały, zdumiony, poczem odszedł z powrotem do domu.

I znowu krzak zmienił się w dobrą królową, a róże w chleb...

Od tej chwili wszakże król nie dbał już nigdy o to, co królowa robi poza pałacem; nie przeszkadzał jej dobrze czynić biednym...

A było to w krainie, której nazwy nikt dziś nie pomni, tak się to dawno działo.

Jeno imię onej dobrej królowej pamiętają zawsze biedni po całym świecie, powtarzając ojciec dzieciom, iż była to święta Elżbieta.

Zkąd wziął się islam czyli religia mahometańska.

Turecja jest państwem, w którym olbrzymia większość ludności, wyznaje religię mahometańską, chrześcijanie są tam w mniejszości i stanowią ludność podbitą, a wyznawcom islamu poddaną.

Islam jako wielka światowa religia, licząca około trzysta milionów wyznawców, powstał w siódmym wieku po Chrystusie. Założycielem tej religii był prorok Mohammed, rodem z Arabii. (Wyraz Mohammed znaczy po arabsku! pochwalony, uwielbiony). Urodził się Mohammed w roku 571 po Chr. w mieście „Mekka”. Rodzice jego należeli do plemienia Kuraisz, któremu przysługiwało prawo nadzoru nad główną świątynią arabską z czasów pogańskich zwaną Kaaba. Było to ognisko religijne dla wielkiej liczby plemion arabskich, czuwające więc nad tą świątynią plemię Kuraisz zażywało wielkiej powagi i świętości. W Arabii było w owych czasach wszystko przygotowane do wytworzenia wielkiego ruchu religijnego. Pogaństwo bałwochwalcze już nie wystarczało, w pustyniach i miejscach odludnych utrzymywały się różne sekty żydowskie i chrześcijańskie. Znajomość

Pisma św. starego Testamentu a nawet Ewangelii, ale przez sekciarzy poprzerkanych, była dosyć rozpowszechnioną. Mohammed sam należał do sekty hani-fów, która znajduje się w ciągłych sporach z drugą sektą rakusów, przechowywała tajemniczą księgę „Koss”, nazywaną zwojem Abrahama, gdyż miała wprost od Abrahama pochodzić. Hani-fi więc byli wierzącymi w jednego Boga. Było między nimi wielu takich, którzy opowiadali rodakom swoim o Bogu Najwyższym i o życiu pośmiertnem.

Z początku trudnił się Mohammed kupiectwem, nie znalazłszy jednak w tym zawodzie powodzenia, zaczął oddawać się rozmyślaniom religijnym, stronił od ludzi, a po całych dniach przesiadywał samotny w jaskini. Tam jako ulegający tak zwanej wielkiej chorobie, zaczął miewać rozmaite widzenia i złudzenia. Trudno dzisiaj dociec, co w jego nauce jest jego własną zasługą, zyskaną rozpamiętywaniem, a co pochodzi ze złudzeń i wizji, a co zawdzięcza cudnemu zdaniu i nauce. Opowiadania biblijne, któremi jego objawienia nieraz są przeplatane, dowodzą, że coś o Piśmie św. wiedział, ale z nieczystych źródeł żydowskich i chrześcijańskich. Największy wpływ wywarł, zdaje się, na niego ochrzczony żyd, nazwiskiem Waraka, krewny żony Mohammeda, znawca starego i nowego Testamentu. Że Mohammed brał myśli i widzenia własne za objawienia i takowe jako bezwzględna głosił prawdę, to nie zadziwi nikogo, kto wie, że ulegał napadom wielkiej choroby. Że Mohammed istotnie był epileptykiem, czyli że cierpiał na tak zwaną wielką chorobę, to o tem świadczą najlepiej zeznania jego późniejszej żony Ajszy. Opowiadała ona, że ilekroć miał ukazać się jej mężowi anioł, to stawał się on nadzwyczaj ciężkim, pot kroplisty zciekał mu z czoła, oczy stawały w słup i czerwienily się, czasami też ryczał jak wielbłąd. To wszystko dowodzi, że Mohammed wcale nie był jakimś oszustem. Był to człowiek olbrzymich zdolności, który ulegał chorobliwym napadom. Zdobył się na wielkie plany i pomysły a pod wpływem widzeń, uwierzył święcie w swoje posłannictwo.

Pierwsze widzenie miał Mahomed w 40 roku życia, zdawało mu się, że mu się objawił archanioł Gabryel. Z początku Mahommed nie ufał sobie, sądził, że go prześladują złe duchy, powoli jednak uspokoił się pod wpływem żony i jej krewnego, owego ochrzczonego żyda Waraki i zaczął uważać się za proroka. Odtąd objawienia nie opuszczały go już do końca życia. Mohammed zawsze pod świeżem ich wrażeniem dyktował je rozmaitym pisarzom i odrazu kazał się ich uczyć na pamięć. Otóż z tych dyktowanych objawień proroka powstała księga „Koran”, uznawana przez wyznawców Mahommeda za księgę świętą. Z początku uznawali go tylko przyjaciele i domownicy za proroka. Po pięciu jednakże latach wystąpił publicznie w mieście rodzinnem Mekka. Ale z początku spotkał się tylko z prześladowaniem tak, że musiał uciekać do miasta Medyny, gdzie zyskał wielu dla swojego wyznania zwolenników. Ta to ucieczka Mohammedu z Mekki do Medyny we wrześniu roku 622 po Chrystusie zwana Hedżra, stanowi punkt wyjścia historii muzułmanów. Od tego też roku liczą oni swoje lata, tak jak my liczymy od Narodzenia Chrystusa Pana. Era więc muzułmańska jest o 622 lat krótsza od naszej. Muzułmanie mają teraz rok 1287.

Z Medyny rozpoczął Mohammed pierwsze wojenne wyprawy. Pobił on w bitwie mekkanów i zabrał im olbrzymie bogactwa, bożyszcza pogańskie zniszczył i wszystkich mieszkańców do przyjęcia swojej religii czyli islamu zmusił. Od tego to czasu zaczyna się niepodzielne panowanie nowej religii w całej Arabii.

Mohammed umarł w roku 632 na febrę. Z nim jednak razem nie umarło dzieło, które stworzył, ale przeciwnie, rozrosło się potężnie i stało się jednym z najważniejszych czynników w dziejach świata.

roka wyruszyli na zdobycze, mając sobie polecone przez niego rozszerzenie nowej wiary. Niesłychany fanatyzm, (szal religijny), wiara w swojego proroka, tudzież bitność arabskich plemion sprawiły, że wkrótce założyli arabowie potężne państwa aż w trzech częściach świata t. j. w Azji, w Afryce i w Europie. Z Azji cała zachodnia jej część od Indii aż do morza Śródziemnego dostała się pod panowanie islamu, z Afryki cała część północna przyjęła nową religię i wyznaje ją do dzisiaj. W Europie zaś groziło również niebezpieczeństwo dostania się w całości pod muzułmańskie jarzmo. Opanowali wyznawcy Mohammeda najpierw półwysep Hiszpański, a później półwysep Bałkański. Tak, że gdyby nie francuzi, którzy pobili ich w wielkiej bitwie w roku 721, a kilkaset lat później gdyby nie polacy, którzy skutecznie powstrzymywali islam w ciągu wieków, to cała Europa byłaby się również niewątpliwie stała mahometańska, a z cywilizacji chrześcijańskiej byłyby tu tak samo pozostały tylko ruiny, jak to się stało w Azji i Afryce.

Ludzie pierwotni.

Cieężko było pierwszym ludziom żyć na świecie. Za mieszkanie służyły im jaskinie lub jamy wyłobione przez wodę. Żywili się korzeniami i owocami, bo zęby ich nawet były podobniejsze do zębów zwierząt trawożernych, aniżeli nasze. Chodzili zapewne nago, z twarzą nieogoloną, obrosła twarz nadawała im wyraz srogi, surowy.

Ale tej srogości ich nie bały się wcale zwierzęta, które zapewne niejednemu człowiekowi rozszarpały. A w dawnych, bardzo dawnych czasach żyły zwierzęta większe i straszniejsze, niż dzisiaj, np.: ogromny niedźwiedź jaskiniowy, straszny tygrys z pazurami na 9 centymetrów długości. Takie zwierzęta wyginęły, dziś mamy tylko ich kości, skamieniałe w ziemi.

Co tu poradzić w takiej biedzie, wśród tylu niebezpieczeństw ze słabymi rękoma?

Ba, przecież człowiek ma rozum. Szukał kamienia z ostrym końcem lub odbijał go od skały i z tego kamienia zrobił topór niezgrabny, ale przy zręczności rąk jego dosyć przydatny.

Potem zrobił sobie łuk i strzałę z nasadzoną na końcu ustrym krzemieniem; nie zaniedbał też skorzystać z kości rybich i wybrał się na polowanie. Udało mu się położyć trupem zrazu mniejszą a potem i większą zwierzyne, więc odział się w zdobytą skórę i skosztował jak smakuje mięso. No, oczywiście, dla nas byłaby to niezbyt smaczna potrawa; bez soli, bez sosu, a co gorsza bez upieczenia, bo ani kuchni, ani ognia w ręku pierwszych ludzi nie było.

W czasie burzy migotały wprawdzie błyskawice i biły pioruny, ale przy nich niepodobna upiec mięsa, chyba że się jakie drzewo zapaliło. Buchały też od czasu do czasu płomienie z paszczy wulkanów, ale człowiek zapewne bał się zbliżyć do krateru nawet po wybuchu.

Najprawdopodobniej sam sobie wynalazł sposób rozniecenia ognia przez tarcie dwóch kawałków miękkiego drzewa, bo w późniejszych czasach, kiedy już ludzie byli mędrsi i oświeceni, kiedy już istnieli kapłani, odprowadzający nabożeństwo, rozniecano w ten sposób ogień do palenia na ołtarzu, zapewne na pamiątkę. Dziś jeszcze dzicy umieją dosyć prędko zapalić drewnianą laseczkę, posuwając nią bardzo szybko po wyłobionym drzewie. Trzeba tylko wiedzieć, jaki brać gatunek drzewa.

W dawnych księgach chińskich jest dokładny przepis, co się zapala na wiosnę, co w jesieni lub w zimie. Ci, którzy sekret ten posiadli, uchodzili czasem za ludzi nadzwyczajnych i sami adawali, że są czarownikami, że podług swej woli mogą wywołać ów piękny, ale zarazem straszny, niszczący ogień. Jaka to była radość, jakie szczęście z tego nowego wynalazku!

Teraz już człowiek zasiadł przy ognisku, ogrzewał się, oświecził sobie jaskinię w długie noce zimowe, piekł mięso zwierząt, a najbardziej lubił się tuczyć mózgiem, wydobyłym z czaszki

i szpikiem z kości, które łupał podobnie.

Wśród nieustannej walki ze zwierzętami, trudno się było ludziom porozumieć z sobą, coś opowiedzieć, zapytać lub poradzić się, bo nikt jeszcze nie umiał mówić. Wyobraźcie sobie, jaka to męczarnia, kiedy się chce opowiedzieć, że tam gdzieś siedzi wilk albo tygrys, a tymczasem niepodobna kilku wyrazów skleić. Rozmawiali tedy na migi, wydawali wykrzykniki, naśladowali głosy zwierząt, a szczególnie ptaków.

Takie to było życie ludzi w najdawniejszym, pierwszym okresie kamienia łupanego, zanim cały szereg wynalazków ułatwił im życie.

Wielkim wynalazkiem było wymyślenie sposobu wygladzania i szlifowania jednego kamienia za pomocą drugiego twardego.

Ktoś wyświdrował okrągłą dziurę w kamieniu i przesunął przez nią grubą kij jako rękę — tym sposobem powstała wcale niezła siekiera. Za przykładem jednego zaczął zaraz wyrabiać podobne toporki i drugi i trzeci. Potem jakiś dowcipniś zrobił grot do strzały, potem ostrze do lancy, a następnie i pilę z kamienia. Coraz łatwiejsza stawała się walka ze zwierzętami i coraz więcej przybywało mądrych wynalazków. Porobili sobie ludzkie igły do szycia skór na ubranie, lub płótna, no i tkactwo wymyślili sobie; z gliny porobili garnki, nauczyli się nawet nadawać im błyszczącą polewę. Zabrali się do budowania szałasów, namiotów, z czasem i chałup, i całych wsi.

W leśnych okolicach, jak np. w Polsce i na Litwie lubili sobie ludzie budować wsie na jeziorach lub rzekach. Z wielkim mozołem ścinałi siekierami ogromne drzewa i wbijali je w dno jeziora. Na takich palach skadziono pomost, a na nim budowano już chałupy w znacznym oddaleniu od brzegu o jakie 50 do 100 sążni. Na dzień układano wazki mostek lub kładki, a na noc je zdejmowano, żeby zwierzęta nie mogły się zakraść niespodzianie. Przy każdej chałupie był otwór na jezioro. Żeby zaś przez ten otwór nie wpadły dzieci do wody, każdy uwiązano za nogi na powrozie.

Już ci ludzie nawodni, mieszkający na jeziorach, przyswoili zwierzęta domowe, nauczyli się zasiewać sobie zboże i piekli chleb, a może i placki i bułki. Nie wiem i domyśleć się nie mogę, jakim sposobem doszli oni do tak ważnego wynalazku, jak mogli zarać rolę, mając tylko swoje kamienne i rogowe narzędzia, ale jest to pewne, że siali zboże, ponieważ na dnie kilku jezior szwajcarskich znaleziono pomiędzy palami ogromne zapasy jęczmienia i pszenicy opalonej, zapewne przez pożar. Znaleziono nawet część bochenka chleba, upieczonego z pszenicy, ale bardzo grubo mielonej, zapewne nie umieli jeszcze zdudować dobrych żaren. Hodowali też bydło, bo we wsiach były pobudowane jasła. Tkali płótno w regularne desenie, więc lnu używać nie umieli. Czesali się i stroili się nawet w rozmaite ozdoby, znaleziono bowiem grzebienie drewniane, śpilki kościane z okrągłymi łóbkami, naszyjniki z kłów zwierzęcych, paciorki kamienne, kołczyki, bransolety i t. p.

Ludzie mieszkający w górach, znajdowali w nich złoto, miedź, cynę i inne metale. Z czasem zrobili oni niesłychanie ważny wynalazek. Przekonali się po rozmaitych próbach, że metali można topić w ogniu i nadawać im rozmaite kształty. Stopiwszy miedź i cynę, otrzymali spisz czyli bronz, z którego zaczęli wyrabiać noże, lemiesz do pługów, miecze i zausznice, szpilki, pierścienie bransolety wcale ładne.

Mając takie narzędzia, ludzie nie bali się już zwierząt, z łatwością rolę orać mogli, coraz wygodniejsze domy sobie budowali, wsie i miasta. Plemiona uzbrojone spiszowymi mieczami, zawsze pokonywały w bitwie kamienne toporki, podbijały więc słabszych i zmuszały ich do posłuszeństwa swym naczelnikom.

Nareszcie zaczęły powstawać wielkie narody i państwa, w których używano broni już nie ze spizu, ale z wygodniejszego żelaza.

I oto ze względu na narzędzia, używane przez ludy pierwotne, dzielimy historię cywilizacji na 4 okresy: 1)

1) kamienia łupanego, 2) gładzonego, 3) okres brązu, 4) żelaza.

Piękny zwyczaj hiszpański.

W niektórych okolicach południowej Hiszpanii istnieje następujący piękny zwyczaj: Jeżeli który z mieszkańców wioski zachoruje i nie może uprawiać swego pola, wówczas w niedzielę po ukończonym nabożeństwie ksiądz wychodzi na kazalnicę i mówi: „Bracia! wiecie, że wasz sąsiad jest chory, jego dobytek marnieje, a rola nie obrabiona. Ale wy nie zapomnieliście obyczajów naszych przodków i przypominam wam ich nie potrzeba. Ja zwalnię was, abyście pomogli choremu sąsiadowi.“ — Potem kapłan błogosławi lud i odchodzą wszyscy do swych domów, zdejmują świąteczne szaty, a wkładają codzienne i wszyscy razem, mężczyźni i kobiety, chłopcy i dziewczęta, starcy i dzieci, wesoło idą na rolę sąsiada, gdzie wedle potrzeby orzą, sieją, lub koszą i tak w dwóch lub trzech godzinach zrobią to, co jeden człowiek musiałby robić cały tydzień lub dłużej.

Góry, trzęsienia ziemi i wulkany.

Wiemy, że ziemia była niegdyś ognistą, płynną masą, że powierzchnia jej ostygła i utworzyła twardą skorupę, a jądro jest jeszcze dotąd płynną masą; jądro to stygnie także, stygnąc, kurczy się; wtedy ze skorupą dzieje się to samo, co ze skórą na jabłku, które usycha: jak ta skóra, tak i skorupa ziemi marszczy się, pęka, tworzą się na niej fałdy.

A ponieważ ziemia cała ma olbrzymie rozmiary, więc i fałdy, tworzące się na skorupie, są olbrzymie; fałdy te zna każdy dobrze; jeżeli nie widział ich własnymi oczami, to [zapewne nie raz oglądał je na rysunku; są to góry. Fałdy te tworzą się tak powoli, że ludzie nie mogą tego zauważyć i widzą je dopiero wtedy, gdy się już utworzyły.

Tak samo nie widzimy posuwania się malej wskazówki zegara, bo ruch jej jest bardzo powolny. Gdy taka fałda się tworzy, skorupa ziemiska musi się poruszać. Weźmy przykład następujący: na serwecie znajdują się mrówki; gdy zrobimy palcami fałdy na tej serwecie, poruszy się ona, a ruch ten uczują mrówki. To samo dzieje się z ludźmi; czują oni, że ziemia pod ich stopami porusza się i nazywają to trzęsieniem ziemi. Trzęsienia ziemi bywają tak silne, że domy walą się w gruzy, grzebiąc pod sobą tysiące ludzi.

Skorupa ziemiska, marszcząc się i fałdując, wyciska z głębi ziemi ognistą, płynną masę, która wydobywa się na powierzchnię jej wraz z parą wodną, znajdującą się też w wielkiej ilości w głębi.

Płynną masę tę nazywamy lawą. Zastyga ona i tworzy górę zwaną wulkanem. Szczyt takiej góry nazywa się stożkiem, w nim znajduje się zwykle otwór, zwany kraterem, przez który lawa co pewien czas się wydobywa. Nazywamy to wybuchem wulkanu. Wybuchy takie zrządzają wiele szkód.

Rozmaitości.

— Ile chleba zjadają na świecie. Statystyk Sumberg obliczył, ile chleba zjadają rocznie różne narody. Do roku 1890 pierwszeństwo dzierżyła Francja, gdzie na jednego mieszkańca przypadało 258 klg. chleba rocznie; potem Dania 256, Belgia 240, Niemcy 211, Szwajcaria 200, Holandia 201, Rosja 173, Austria 155, Portugalia 107 klg., wszystko na jednego mieszkańca. Od tego czasu jednak zwiększył się apetyt, gdyż według statystyki spożyto w zeszłym roku, licząc od głowy: w Danii 287 klg., w Belgii 174, we Francji 254; na czwartem zaś miejscu Niemcy z 230 klg., a dalej Szwajcaria 221 klg. W innych krajach waga spożytego chleba w roku przez jednego mieszkańca nie przekracza 200 klg.

— Baczność przy zbieraniu grzybów. Ponieważ wobec cieplejszej pory roku grzyby znowu w ogólnym pożywieniu odgrywać poczną pewną rolę, zwracamy uwagę na to, że zdrowiu szkodzą nawet grzyby uznane jako prawdziwe, jeżeli grzyby te podpadły częściowej zgniliznie. Przy zbieraniu i zakupywaniu grzybów zważać więc trzeba na to,

by brać tylko zupełnie zdrowe grzyby, a odrzucać stare, wyrosłe, wodniste lub nagnięte. Pewnego, nieomylnego środka do rozpoznania trujących, t. zw. psich grzybów niema dotychczas, a znane po części półśrodki (n. p. gotowanie razem z grzybami cebuli) mogą spowodować przykry zawód. Z tego powodu trzeba brać i kupować jedynie takie grzyby, które się napewno, z praktycznego życia lub ze szkoły zna jako prawdziwe. Książkowa nauka, bez żywych okazów, mało tu warta, bo każdy grzyb prawdziwy ma ludzko podobny okaz trujący.

— Skarb hiszpański. Tym razem nie chodzi o jedno z głośnych oszustw, znanych od lat kilkudziesięciu pod nazwą „skarbu hiszpańskiego“, które co pewien czas na nowo wypływają na wierzch i na nowo znajdują naiwne ofiary we wszystkich krajach Europy, ale o wydobycie złota na 500 milionów marek, spoczywającego na dnie morza.

Wiadomo mianowicie, że w roku 1702 połączona flota angielsko-holenderska zatopiła w zatoce Vigo 17 okrętów hiszpańskich, z których dwa były naładowane złotem. Od tego czasu wielokrotnie już próbowano wydobycia zatopionych okrętów, ale bez skutku. Dopiero obecnie jest pewna nadzieja, że się to powiedzie; utworzyło się bowiem w Anglii ku temu osobne konsorcjum, które posiada dwa ważne warunki: kapitał w wysokości 5 milionów koron i stosowne udoskonalone środki techniczne. Konsorcjum otrzymało już koncesję na poszukiwania od rządu hiszpańskiego, który sobie zastrzegł część wydobyciej kwoty.

Kierownikiem przedsiębiorstwa jest włos dr. Igberti, wynalazca hydroskopu, aparatu, za którego pomocą stwierdził już obecność i położenie okrętów zatopionych na dnie morza. Drugi wynalazek, który ma wykonać dalszą część pracy, trzymamy jest w tajemnicy.

Tylko tyle wiadomem, że jest to pewnego rodzaju łódź podwodna, pędzona elektrycznością, a mogąca automatycznie zakładać liny na przedmioty zatopione.

Co do hydroskopu, to jest to rodzaj tratwy zrobionej z korka, a pokrytej potężną płytą stalową, na której może przebywać znaczna liczba osób. Ze środka płyty w głąb morza sięga rura stalowa na 50 metrów, tak szeroka, że człowiek w niej wygodnie przebywać może. Rura kończy się podmorską kamerą optyczną, zaopatrzoną takimi szklami, że za jej pomocą można oglądać dno morskie w bardzo wielkiej głębokości i na wielkiej przestrzeni.

Przy takich środkach technicznych „skarbhiszpański“ spoczywający na dnie zatoki Vigo, który od lat 200 przeszło nie pozwolił spać ludziom, może wreszcie zostanie wykreślony z rzędu legend morskich.

Wesoły kącik.

— Adwokat i dziennikarz. Sprzeczał się raz jednego doktor z adwokatem i dziennikarzem, co jest starsze, medycyna czy prawo i dziennikarstwo. Adwokat rzecze: Kain zabił Abła, masz pan dobrodziej sprawę kryminalną, dziennikarz zaś rzecze na to: Ci dwaj panowie byli najpierwszymi dziennikarzami, a polemika ich zaciekla, doprowadziła do tej katastrofy.

Moi panowie! z tem wszystkiem medycyna jest starsza, kiedy P. Bóg w raju uśpił Ojca Adama — wyjął mu żebro i stworzył Ewę — ot macie operację.

— Rekomendacja. Mój sąsiedzie, wasz znajomy, ten pan Marcin z przeciwka prosił mnie, abym przyjął jego syna do terminu, więc chciałbym się was zapytać, czy to aby porządny chłopak ten jego synalek!...

— O, co do tego, to porządny, bardzo porządny. Ma i chustkę do nosa i parasol sobie chce kupić!...

— Skorzystała ze sposobności. Pan: Panno Jadwigo, tu jest rów; — możeby pani podała mi swą rękę?

Pałna: (obracając się do idącej za nimi matki): Mamo! Pan Władysław prosi o mą rękę — dajże nam swe błogosławieństwo!

Redaktor odpowiedzialny W. Grimsman w Gdańsku. Drukiem i nakładem Gazety Gdańskiej G. m. b. H.